Rok XVIII. We Lwowie, dnia 10. czerwca 1910. Nr. 24.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ratujmy młodzież!

Dziś niema dwóch różnych poglądów na sprawę wychodźtwa naszej młodzieży robotniczej, zwłaszcza do Niemców. Gdy rozpoczynał się ruch wychodźczy, wskazywano na wielkie sumy pieniędzy, które robotnicy posyłali do kraju ojczystego, a nie zwracając uwagi na ujemne strony wychodźtwa, chwalono je bez zastrzeżeń.

Teraz przekonaliśmy się, że młodzież ta przynosi mały zysk materyalny, a traci moralność, osłabia swą wiarę i przywiązanie do kraju ojczystego. Pracą naszej młodzieży tuczą się nasi wrogowie, gdyż nietylko dostają taniego robotnika z powodu wielkiej i niezorganizowanej podaży rąk, lecz nadto milionowe zyski ciągną za przewóz koleją, za pożywienie i ubranie, które robotnicy kupują na obczyźnie.

Przypuszczaliśmy, że młodzież nauczy się postępowej gospodarki, przyzwyczai się do poszanowania praw, dotrzymywania umów. Nadzieje te zawiodły, gdyż wracający z obczyzny nie okazują zamiłowania do pracy gospodarczej, łamią kontrakty itd. Gdy nadto uwzględnimy inne ujemne strony wychodźtwa, jak zepsucie kobiet, których mężowie na dłuższy czas opuścili wieś rodzinną, lub pozostające w związku z wychodźtwem wywożenie dziewcząt do domów rozpusty, (10.000 dziewcząt słowiańskich rocznie według obliczeń statystycznych międzynarodowego towarzystwa opieki nad dziewczętami), to obraz naszych stosunków emigracyjnych przedstawi nam się w czarnych barwach, a przyszłość naszej ojczyzny bardzo smutna.

Jak złemu zapobiedz?

Nie możemy ruchu wychodźczego wstrzymać, gdyż nie możemy dostarczyć pracy wszystkim w swoim kraju, możemy go jednak ograniczyć i na lepsze pchnąć tory.

Zadaniem całego społeczeństwa powinno być tak wychować i wykształcić młodzież, aby była odporną na pokusy, uderzające na jej dobra duchowe i otoczyć ją opieką na obczyźnie. Dziś młodzież, ukończywszy szkołę ludową, rośnie — rzec można — dziko, gdyż rodzice nie umieją jej wychować, a o wykształcenie jej mało kto się troszczy. Złe skłonności mając podatny grunt w nieuctwie i bezkarności, rozwijają się w występki i wyrostek siedemnastoletni, opuściwszy dom rodzinny, daje upust swym dzikim namiętnościom w obcym kraju, gdzie nie doznaje hamulca od czynników, które w ojczystej wsi wpływały na niego umoralniająco.

Najstosowniejszy czas na wykształcenie i wychowanie młodzieży, między 14 a 18 rokiem życia, przechodzi bezużytecznie, a przecież w tym czasie mogliby rodzice, duchowieństwo i nauczycielstwo wspólnemi siłami przygotować ją do zużytkowania sił duchowych i fizycznych dla dobra społeczeństwa. Rodzice zbieraliby słodkie owoce wychowania, zamiast płonek goryczy z powodu zaniedbania, kapłan widziałby w kwitnącym stanie moralnym swą parafię, a nauczyciel nie patrzałby z boleścią na zmarnowane skutki swej sześcioletniej pracy w szkole nad duszą dziecka.

Trzeba do tego dobrej woli i wysiłku, gdyż złe szerzy się z zastraszającą szybkością. Nie pomogą tu misye, ani płomienne kazania, nie odniosą skutku biura pośrednictwa pracy, trzeba złe wstrzymać w jego źródle.

Chcę tu powiedzieć słów kilka o jednym tylko, znakomitym środku, który może wpłynąć zbawiennie na naszą młodzież.

Tym środkiem jest zrzeszanie młodzieży w stowarzyszenia oświatowe i krajowa organizacya tych stowarzyszeń.

W tym celu powinny powstać stowarzyszenia chłopców i dziewcząt od 14 roku życia i starszych w każdej gminie. Celem stowarzyszeń ma być kształcenie się w kierunku religijnym, narodowym i społecznym. Do tego posłużą biblioteki, czasopisma, zwiedzanie kraju ojczystego, wyjazdy za granicę, zabawy i wspólna kasa.

1. Potrzeba bibliotek i czasopism. Wprawdzie w wielu gminach są biblioteki towarzystw oświaty ludowej i szkoły ludowej, lecz te jako narzucone mniej budzą zaciekawienia u starszej młodzieży; lepszy skutek sprawią książki, które stowarzyszenie nabędzie do swej

biblioteki. Z czasopism ludowych te tylko powinny dostać się do rąk młodzieży i to w wielkiej liczbie, które nie służą żadnemu stronnictwu politycznemu.

2. Zwiedzanie kraju ojczystego posłuży do zapoznania się z jego potrzebami, produktami, przemysłem i handlem. Niech młodzi delegaci stowarzyszeń uczestniczą w wystawach krajowych, w obchodach narodowych i zdają z nich sprawozdanie członkom stowarzyszenia. Niech wskazują, jaki dział przemysłowy należałoby rozwinąć w ich gminie, aby zatrudnić siły robocze u siebie.

3. Wyjazdy za granicę mają przygotować członków do przyszłego zarobkowania na obczyźnie: zmiana pieniędzy, stosunki polityczne i religijne w różnych krajach powinny być przedmiotem nauki w stowarzyszeniu.

4. Zabawy i wspólna kasa, której dochody płyną z przedstawień, koncertów i wkładek członków zwyczajnych i wspierających, mają posłużyć do rozwinięcia skłonności społecznych u stowarzyszonych.

Aby praca oświatowa w stowarzyszeniach odbywała się pod światłym kierunkiem, opiekunem stowarzyszenia chłopców będzie nauczyciel, a stowarzyszenia dziewcząt nauczycielka (a w braku tychże inne uzdolnione osoby).

Z wychodzącymi na robotę za granicę utrzymuje stowarzyszenie styczność przez korespondencye, wysyłanie gazet, w miarę potrzeby odwiedzi pracujących kapłan, nauczyciel lub nauczycielka.

Aby młodzież dorastającą kształcić, wychowywać i kierować nią w wyborze pracy, do tego potrzeba współdziałania rodziców. W tym celu trzeba zakładać stowarzyszenia matek i ojców w każdej gminie. Tam będą miały sposobność osoby inteligentne krzewić zdrowe poglądy, pouczać o wychowaniu dzieci i wskazywać na nowe prądy dobre i złe w kraju i za granicą. W tych też stowarzyszeniach znajdą rodzice podnietę do popierania stowarzyszeń ich dzieci i do akcyi wspólnej z opiekunami stowarzyszeń.

5. Organizacya krajowa stowarzyszeń będzie miała za zadanie nadać im jednolity kierunek: ona powinna objąć biuro pośrednictwa pracy i tym sposobem ułatwić działanie poszczególnych stowarzyszeń i zapobiedz niezdrowej konkurencyi na targach wychodźczych.

Pracę nad uzdrowieniem chorobliwych stosunków przez oświatę i wychowanie młodzieży w stowarzyszeniach rozpoczęto już w dwóch gminach powiatu wadowickiego: w Spytkowicach i Bachowicach. Zawiązały się tu 4 stowarzyszenia: dwa chłopców pod nazwą „Krakus“ i dwa dziewcząt pod nazwą „Jutrzenka“. W ramach wyżej podanych kształcą się członkowie pod kierunkiem gorliwych nauczycieli i nauczycielek, oraz kapłanów, którzy podali sobie ręce i stanęli do pracy na zaniedbanej roli dusz młodzieńczych. Stowarzyszenia mają po 50 i więcej członków. Młodzież garnie się do czytania i do zabaw. Liczni prelegenci niosą jej naukę w odczytach niedzielnych. Kasy stowarzyszeń są należycie i gorliwie zasilane przez młodziutkich członków, którzy przygotowują się też do zwiedzania kraju ojczystego.

Niektórzy, wyjechawszy za granicę, utrzymują duchową łączność ze stowarzyszeniem. Oto pierwociny młodych, jasną przyszłość rokujących stowarzyszeń.

Oby cały kraj uruchomił się w zrywającej się do życia kulturalnego młodzieży wiejskiej, tej odrośli z najzdrowszego pnia narodowego! Drzemią w niej wielkie siły duchowe i fizyczne, które mogą się rozwijać lub zmarnieć.

Na nas kapłanach i na nauczycielach ciąży przed innymi obowiązek zdwojenia wysiłków w celu przygotowania lepszej przyszłości narodu. Jeżelibyśmy zaniedbali pracę w tym kierunku, wydalibyśmy sobie świadectwo, że nie zrozumieliśmy chwili przełomowej w życiu narodu, od której zawisło jego ocalenie i ściągnęlibyśmy na siebie piętno zacofania i ciężką odpowiedzialność przed Bogiem i ojczyzną.

X. Franciszek Gołba.

List z Warszawy.

Świetne porównanie posła Nakoniecznego. — Nowa ewolucya kozłowityzmu. — Wabiki dla proletaryatu miejskiego. — Potworna propaganda Wiechowicza. — Parcelacya kozłowicka i fundusze kolonizacyjne. — Zapowiedź kampanii odczytowej. — Zespół przeciw Opoce Piotrowej. — Ruch zaraniarski bez maski. — Pouczająca cyfra. — Przeciwdziałanie konieczne. — Zachęcający przykład. — Przestroga.

Imponujące uroczystości jasnogórskie znów stwierdziły to orzeczenie jednego z naszych myślicieli: „Polska jest i będzie katolicką, albo nie będzie jej wcale“. Niemniej dobitnie wyraził podobny pogląd poseł ziemi lubelskiej, włościanin Nakonieczny, gdy w dzień koronacyi, przemawiając w refektarzu klasztornym, rzekł między innemi: „Zbrodnicza ręka świętokradcy złupiła na Jasnej Górze skarb materyalny, a wyrodni synowie Polski usiłują obedrzeć lud nasz z największego skarbu, jaki posiadamy, tj. z wiary św., o co również nadaremnie od lat przeszło stu kusili się wrogowie imienia polskiego“. Mowca włościanin całkiem przejrzyście wskazał na kozłowitów i na ten zastęp tutejszych ludowców, skupionych pod sztandarem żydowsko-bezwyznaniowego postępu, a powszechnie od swego organu „zaraniarzami“ zwanych.

Co do kozłowityzmu, podlega on ostatnimi czasy znamiennej ewolucyi. Przedewszystkiem zaznaczamy, że mylną jest wiadomość, jakoby jejmość Kozłowska została pozbawiona poprzedniej władzy i wpływu decydującego na sprawy sekty. Nazbyt wydatnie ujawniły się: silna indywidualność i wielkie ambicye Kozłowskiej, aby można przypuścić, że zechce zrezygnować z kierowniczego stanowiska. Zgodziła się tylko, z porady opiekunów kozłowityzmu czyli holenderskiego staro-katolicyzmu i biurokratyczno-synodalnego prawosławia, usunąć się nieco w cień, zwłaszcza, odkąd jej „minister jeneralny“ Kowalski, otrzymał w Utrechcie suto opłaconą petersburskimi rublami mitrę. Ale jak była *spiritus movens* niegdyś ruchu maryawickiego, a od lat czterech heretyckiego, tak i obecnie nic się w kozłowityzmie nie dzieje bez inicyatywy i sankcyi tej bardzo sprytnej niewiasty. W jej rezydencyi płockiej skupiają się wszystkie nici akcyi kozłowickiej. Tam przebywa główny sztab z Kowalskim i Próchniewskim na czele, stamtąd rozchodzą się rozkazy do poszczególnych duchowników, z których każdy przy-

najmniej raz na kwartał obowiązkowo musi stanąć przed obliczem wszechwładnej „mateczki“, ta zaś znanymi sobie sposobami utrwala w ogłupiającem zaślepieniu chore dusze ujarzmionych odstępców.

Ponieważ od lat dwóch herezya nie czyni w środowiskach wiejskich żadnego postępu, a nawet poprzedni jej „stan posiadania“ stopniowo, lecz stale maleje, obmyśliła Kozłowska rozwinąć propagandę szerszą po miastach i osadach w sferach robotniczych. Sprytnie rozumując, że dekoracyjny mistycyzm i brednie o „dziele miłosierdzia“ nie wiele tu pomogą, postanowiła Kozłowska zużytkować inny czynnik na wskróś utylitarny, jako wabik na nowych prozelitów pośród zsocyalizowanego, religijnie zobojętniałego, a po części i moralnie zepsutego proletaryatu miejskiego. I oto w dzielnicach fabrycznych Warszawy, a jeszcze więcej w Łodzi, wreszcie w Zgierzu, Pabianicach, Żyrardowie, w kilku osadach, gdzie są cukrownie, duchownicy kozłowiccy poczęli zakładać warsztaty spółkowe, kasy przezorności, sklepy współdzielcze, a nawet budować domy spółkowe; nadto otwierają ochrony, szkoły, czytelnie, sale zabaw i rozrywek itp. Innowacye te budzą oczywiście ogromną ciekawość wśród wszystkich mieszkańców, wytresowani zaś ajenci i naganiacze kozłowiccy zachęcają proletaryat do oglądania owych dziwów, mówiąc znacząco:

„Przystańcie do nas, a będzie się wam zaraz lepiej działo“.

Ponieważ menerom herezyi chodzi obecnie o pochwalenie się przed oficyalnymi opiekunami i dobrodziejami swoimi ilością zdobytych wyznawców, których odciągnęli od katolicyzmu, więc wprowadzają do swej nauki sekciarskiej nowe przepisy, bagatelizujące wykonywanie praktyk pobożnych. Ci sami duchownicy, którzy jeszcze przed paru laty krzewili fałszywą i ogłupiającą dewocyę, wprowadzając, obok fałszów dogmatycznych, iście zabobonne i śmieszne praktyki w rodzaju np. papierkowych komunii — obecnie głoszą bezgraniczną dowolność i swobodę w wykonywaniu kultu, utrzymując, że sama przynależność do wyznania maryawickiego przy odwróceniu się od „bezbożnego papizmu“ wystarcza już do osiągnięcia wszelakich korzyści zarówno doczesnych, jak i niebieskich, płynących z „dzieła miłosierdzia“. Pewna grupa robotników z parafii podmiejskiej Wola pod przysięgą zeznała, że duchownik Wiechowicz, zachęcając ich do przyjęcia kozłowityzmu, w tym sensie przemawiał: „Chociażbyście nie mogli, czy nie chcieli bywać na nabożeństwach, odmawiać pacierzy, przyjmować Sakramentów, to i tak z nami się łącząc, doznacie miłosierdzia, bo jedno westchnienie naszej świętej matki założycielki za wszystko starczy“.

Jest to więc jeszcze nikczemniejsze wcielanie potwornej teoryi Lutra, nieuniknione zmateryalizowanie sekty, nie przebierającej w środkach, byleby nie zniknąć z powierzchni, byleby nie zrazić potężnych ziemskich protektorów, którzy nie przestają jeszcze dotąd upatrywać w ruchu kozłowickim doskonałego atutu w wiekowej grze odkatoliczania Polski. W jednym z poprzednich listów wspomniałem o niezbitych faktach zasilania kasy kozłowickiej gadzinowymi rublami. A oto nowy dowód. Obok powyżej opisanych wabików prozelityzmu w środowiskach miejskich, Kozłowska wpadła na pomysł kolonizacyi sekciarskiej, przez nabywanie folwarków na parcelacye. Opinia publiczna jednak traktuje tych ziemian, którzy sprzedają majątki kozłowitom, na równi z tymi, którzy je odstępują Niemcom. Dlatego pewien ziemianin z płockiego pod naciskiem opinii narodowej decydował się odstąpić od transakcyi z Kozłowską. Mógł to uczynić w razie, gdyby w ciągu trzech dni od zawezwania kontrahent nie złożył 30 tysięcy rubli w gotówce. Wbrew wszelkim przewidywaniom pełnomocnik kozłowitów stanął do aktu z wymaganą sumą. Rozpuszczono wieść, że to w Warszawie, na telegraficzne wezwanie z Płocka, wyznawcy kozłowityzmu, głównie z dzielnicy wolskiej, poznosili swoje kilkunasto- czy dziesięcio-rublowe oszczędności, z których się miało zebrać w ciągu jednej doby aż 30.000. Uwierzył nawet temu jakiś reporter brukowego pisemka i wielbił w szumnym artykuliku ofiarną solidarność kozłowitów. Tymczasem w tydzień później z wiarogodnego źródła otrzymano wiadomość, że z kwot złożonych przez kozłowitów wpłynęło niespełna 2000 rb. Równocześnie zaś zaufany przyjaciel i informator naczelnika wydziału obcych wyznań Tiażelnikowa, duchownik kozłowicki Żebrowski, odbierał z tutejszej filii banku państwa okrągłą sumkę 30.000 rb. na mocy przekazu telegraficznego z Petersburga.

Wciąż rosnące i pogłębiające się uświadomienie społeczeństwa o bezwzględnej zależności ruchu kozłowickiego od Rosyi oficyalnej i czarnosecinnej znakomicie udaremnia szatańsko-zręczne zabiegi herezyarchów, jak również onieśmiela obóz postępowo-bezwyznaniowy w popieraniu sekty, noszącej wyraźnie wyciśnięty stempel prawosławnej państwowości rosyjskiej. Nie zbywa przecież na objawach kryjomego zespołu wszystkich tych czynników, które mimo wielorakich między sobą przeciwieństw chętnie się wspierają w kreciej robocie pod jednako im nienawistną opoką Piotrową. Tak np. pod egidą koncesyi, udzielonej kozłowitom na wygłaszanie szeregu tanich i popularnych odczytów, zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi, grupują się obecnie prelegenci z obozu postępowego, głównie zaś z jego odłamu zaraniarskiego, aby z początkiem jesieni rozpocząć planową, zorganizowaną kampanię odczytową.

Bądź co bądź, niebezpieczeństwa, którem grozi ruch kozłowicki, można dzięki przeróżnym sprzyjającym okolicznościom, a przeważnie czujnej baczności duchowieństwa naszego, już nie uważać, bez przesadnego optymizmu, za groźne na dalszą metę. Inaczej rzecz się ma z drugim czynnikiem destrukcyjnym, który wykluł się z zamętu rewolucyjnego, tj. z zaraniarstwem. Widomy kierownik akcyi zaraniarskiej Miłguj-Malinowski, wykonywający z całą ścisłością wskazanie stronnictwa postępowego i t. zw. Tow. Kultury Polskiej, zrzucił już zupełnie maskę pogromcy „złych księży“, przeciw którym jedynie początkowo występował. Obecnie „Zaranie“ — równie jak skupione przy nim ludowe placówki oświatowo-kulturalne z bezwzględną szczerością rzucają hasło: „precz z wszystkimi księżmi“! Nawet jasnogórskie uroczystości koronacyjne zbagatelizowało „Zaranie“ kilkuwierszową kronikarską wzmianką, a dziewczęta z osławionej szkoły gospodarskiej w Kruszynku wysłano w sam dzień koronacyi na wycieczkę do Pragi czeskiej, demonstracyjnie dokumentując swój separatyzm antykatolicki.

Nie przeceniam ruchu zaraniarskiego, jest on bowiem stosunkowo jeszcze, mimo swej jaskrawej krzykliwości, nikły i wątły. Ale liczba przedpłatników „Zarania", która wynosiła przed rokiem, według wykazu pocztowego 1430, przedstawia się obecnie w cyfrze 1865. Więc bibulasta trucizna znacząco pęcznieje. A w parafiach, gdzie zaraniarstwo się rozpleniło, są już objawy nietylko osłabienia powagi duszpasterzy, lecz i groźnego zobojętnienia religijnego. Czy przeto ruch zaraniarski można sobie lekceważyć i traktować niby *quantité negligeable*, jak to niestety znaczny odłam naszego duchowieństwa dotąd czyni? Fakta wskazują, że gdzie gorliwsi i baczniej wnikający w celowość społecznej akcyi ludowej kapłani prowadzą energiczną walkę z zaraniarstwem, tam agitacya zaraniarzy nic nie może dokazać. Gdzie jednak duszpasterze są obojętni, lub lękają się obelżywego poniewierania ich w „Zaraniu", tam trucizna się rozplenia, zwłaszcza gdy i stan moralny parafii jest zaniedbany. Zdaje się przeto, że nadszedł najwyższy czas ingerencyi władzy biskupiej w tej palącej już sprawie. Opieram to na widocznym skutku zahamowania zaraniarskiej roboty w dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Pasterz tej dyecezyi podczas wiosennej wizytacyi kilkunastu parafii wpłynął tak dodatnio przemówieniami swemi na lud, że „Zaranie" straciło odrazu kilkudziesięciu przedpłatników. Nadto J. E. X. Zdzitowieckiemu zawdzięczamy stanowcze zdemaskowanie bezwyznaniowej szkoły wiejskiej w Kruszynku, która obecnie wiedzie już suchotniczy żywot. Gdyby więc wszędzie zobowiązano całe duchowieństwo do podjęcia walki z plagą zaraniarstwa, jestem pewny, że szczezłaby ona wnet z oblicza ziemi naszej. Jeżeli jednak nadal trwać będzie dotychczasowe obojętne i lekceważące traktowanie ruchu zaraniarskiego — *utinam sim falsus vates* — może on w niedługim stosunkowo czasie doprowadzić do takiej katastrofy, jaką wywołał ruch maryawicki. *Lambda.*

Śmierć rzeczywista a pozorna
ze stanowiska teologii pastoralnej.

Od dłuższego czasu zajmuje umysły fizyologów i teologów kwestya ważna tak dla duszy jak i ciała ludzkiego, a mianowicie dokładne zbadanie chwili, w której następuje rozdział duszy od ciała, tj. chwili śmierci rzeczywistej. Już w XVII. i XVIII. wieku roztrząsano tę sprawę; cały zastęp uczonych, z zakonnikiem benedyktyńskim O. Feijoo na czele, kruszy kopie w tej kwestyi. A sprawa to nader ważna! Jeżeli bowiem człowiek w chwili, kiedy wszyscy uważają go już za umarłego, żyje jeszcze, toć można mu w tym czasie przyjść z pomocą, nie tylko ciału, ale i duszy. Przed paru laty zwróciła uwagę teologów rozprawa O. Ferreresa, profesora teologii moralnej w Tortosie, redaktora czasopisma hiszpańskiego „Razón y Fé" („Rozum i Wiara"), drukowana w tem czasopiśmie, a następnie wydana osobno p. t.: „La muerte real y la muerte apparente con relacion à los santos sacramentos" (1904. Madryt). Dzieło to, przetłumaczone już na język francuski i włoski, ukazało się niedawno i w języku niemieckim, przełożone i uzupełnione przez X. Dr. J. B. Geniesse, dzielnego fizyologa (P. J. B. Ferreres S. J. u. Prof. Dr. J. B. Geniesse: „Der wirkliche Tod und der Scheintod in Beziehung auf die hlg. Sakramente" etc. Coblenz 1908). Tłumaczenie samo dość liche, ale za to treść książki obfita, świadcząca o wybitnej i wszechstronnej znajomości teologii i medycyny. Sposób, w jaki Dr. Geniesse załatwia się z przeciwnikami swej teoryi, drobiazgowość niektórych ustępów mogą dać łatwo powód do powątpiewania o psychicznej stronie autora; nie należy jednak zapominać, że Dr. Geniesse, jako prezes związku, zwalczającego wczesne pogrzeby, całą swą pracę i życie całe tej sprawie poświęca.

Ale wróćmy do naszego tematu. Fizyologowie i wszyscy autorowie podręczników medycyny pastoralnej zgadzają się zupełnie na to, że w wypadkach t. z. „asphyksyi, syncopes, coma epileptiens, fulguratio" etc., mamy sprawę napewno ze śmiercią pozorną. Asphyksya i syncopes powstają wskutek przerwy w oddychaniu i cyrkulacyi krwi; pierwszą powoduje np. zaczadzenie, drugą osłabienie serca albo czasem i dolegliwości żołądkowe. Coma epileptiens, to sen, w jaki zapadają czasem cierpiący na epilepsyę, a który nawet lekarz doświadczony z trudnością nieraz potrafi odróżnić od śmierci rzeczywistej. „Fulguratio" — wreszcie, jak sama nazwa wskazuje, zachodzi przy uderzeniu piorunem lub wogóle silnym prądem elektrycznym. Ciekawe i ważne są odkrycia, jakie w tym względzie zrobił Dr. Kratter („Der Tod durch Elektricität", Leipzig 1896).

Na podstawie długoletnich doświadczeń twierdzi wspomniany autor, że bezpośrednim skutkiem uderzenia piorunu bywa zesztywnienie muszkułów i paraliż narządów oddechowych. Jeżeli paraliż ten nie da się przezwyciężyć zapomocą sztucznego oddychania, sprowadza oczywiście śmierć, w każdym jednak razie nie zaraz, ale dopiero po pewnym czasie. Oczywiście punkt ten olbrzymie ma znaczenie dla teologii pastoralnej.

Skoro bowiem wskutek porażenia piorunem śmierć nie następuje zaraz, ale dopiero po pewnym czasie, jako skutek paraliżu narządów oddechowych, możemy śmiało — dajmy na to — w godzinę jeszcze po wypadku administrować sub condicione Sakramenta święte. O ile wiemy, dotychczas nie praktykuje się u nas tego, a przecież chociażbyśmy na sto dusz choć jedną uratowali, trud nasz sowicie się opłaci.

W szczególności jednak chodzi nam tu o teoryę O. Ferreresa i Dra Geniesse, według której nawet przy zwyczajnym i normalnym przebiegu choroby jakiejkolwiek śmierć nie następuje wtedy, kiedy według ogólnego mniemania człowiek życie już skończył, ale pewien czas później.

Dowiedzioną jest rzeczą, że zwyczajne oznaki śmierci, t. j. ustanie funkcyi życiowych, brak oddechu i uderzeń pulsu, nie są jeszcze pewnemi oznakami śmierci. Zupełną pewność, że śmierć nastąpiła, mamy dopiero w chwili, kiedy następuje rozkład ustroju. To, co wydaje się już „tężcem pośmiertnym" („rigor cadavericus"), jest bardzo często tylko zwyczajnym kurczem, powstałym wskutek braku oddechu lub wstrzymania obiegu krwi. „Signum certum infallibile (scil. mortis) esse tantum putrefactionem, cum contra rigor cadavericus non semper ut tale

haberi possit“. (Antonelli. Medic. pastor. Vol. II. ed. III. p. 343. Romae 1909).

Niedawno rozpisała Akademia paryska konkurs dla ustalenia oznak rzeczywistej śmierci; 102 wybitnych lekarzy nadesłało swe prace, nikomu jednak nie przyznano nagrody, bo przekonano się, że żaden z nich nie podał oznaki, któraby dawała rękojmię, że śmierć rzeczywiście nastąpiła. Natomiast zdaniem powag lekarskich upływa między chwilą, którą zwykle uważa się za ostatnią, a momentem rzeczywistej śmierci, pewien przeciąg czasu: wtedy życie jest w stanie „utajonym“ („das latente Leben“). Antonelli, idąc za Benedyktynem z XVIII. w. O. Feijoo, pisze o tem tak: „Dopóki nie mamy zupełnej pewności, że dusza opuściła już ciało, nie możemy mówić o śmierci rzeczywistej i chociaż zewnętrzne funkcye życiowe już ustały, a raczej nie dadzą się dostrzedz, nie mamy pewności, czy substancyalne połączenie duszy z ciałem zostało już przerwane, tem więcej, że jak się wyraża wspomniany autor „cum optime fieri possit, ut per praesentiam animae pergant minimae actiones internae, quae vitam servant et quae nullo modo externe apparent“. (Antonelli l. c. p. 343). O. Ferreres objaśnia to zjawisko ze stanowiska fizyologicznego w sposób następujący: „Dopóki są nienaruszone komórki i tkanki, tworzące pewien organizm i dopóki mają niezbędne środki do swego utrzymania, jak np. substancye pożywne, kwasy, — dopóty nie gaśnie w nich życie. I pomimo że z ustaniem oddechu i obiegu krwi komórki nie otrzymują już należytego pokarmu, to przecież nie przestają przez pewien czas jeszcze funkcyonować, dzięki nagromadzonym zapasowym elementom życiowym. I stąd też jasną jest rzeczą, że im zdrowsze i silniejsze są organy i tkanki, tem dłużej przeciąga się ten stan zwany „życiem utajonem“.

Na dowód prawdziwości tej tezy możnaby przytoczyć cały szereg powag lekarskich. Dr. Icard w dziele: „La mort reelle et la mort apparente“, Dr. Contenot w rozprawie: „La mort apparente et les derniers sacram.“, drukowanej w „Etudes Franciscaines“, słynny Dr. D. Halluin w dziele: „La resurrection du coeur“ i wielu innych lekarzy, których cały zastęp cytuje O. Ferreres, godzą się zupełnie na powyższe zdanie. Fakta zaś życia utajonego, stwierdzone przez wybitnych lekarzy, znajdzie również Czytelnik w dziele O. Ferreresa. Niektóre wypadki przytacza X. J. Sawicki T. J. w artykule p. t. „Chwila śmierci“, ogłoszonym w „Wiadomościach Pasterskich“. (1906 r. t. II. Nr. 1, str. 4 sq.). Dr. Geniesse sądzi — może mylnie, że każdego pozornie zmarłego można przywołać do życia. Podaje on też sposób, dotąd nieznany i w medycynie pasterskiej nie uwzględniany, a mianowicie t. zw. „rytmiczne ciągnienie języka“: palcami, owiniętymi w delikatne sukno, żeby język się nie wyśliznął, chwyta się za język i ciągnie rytmicznie mniej więcej 20 razy na minutę; proces ten należy praktykować dwie do trzech godzin. Zapomocą tego prostego środka — powiada Dr. Geniesse — można uratować życie zwłaszcza tym, którzy ulegli nagłym wypadkom i pozornie zdają się już nie żyć. Szczególne zastosowanie ma ten środek przy otruciach wszelkiego rodzaju, przy zaczadzeniu lub uduszeniu; niedawno nawet wynaleziono już przyrząd, który wykonuje to rytmiczne ciągnienia automatycznie. Według ogólnej prawie opinii lekarzy trwa „życie utajone“ u tych, którzy giną nagłą śmiercią, aż do chwili, w której następuje rozkład. Najdłużej przeciąga się ten stan przy wypadkach cholery.

Przy chorobach, których przebieg jest normalny, trudno oznaczyć dokładnie czas „życia utajonego“. Wobec rozbieżnych zdań autorów należy zatem zająć stanowisko pośrednie i przyjąć mniej więcej 25—30 minut, jako prawie pewny okres tego czasu. (Por. Lemkuhl, Linz. Quartschrift 1908, IV. „Spendung der Sakramente nach scheinbar erfolgtem Tode“) (Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowa encyklika Ojca św. i wywołane przez nią w Niemczech wrażenie.

Z powodu 300-letniej rocznicy kanonizacyi św. Karola Boromeusza wydał Ojciec św. nową encyklikę ogromnej doniosłości dla uczczenia jego pamięci. Encyklika przeprowadza porównanie czasów św. Karola z naszymi i wzywa duchowieństwo i wiernych, żeby podobnie walczyli z niewiarą dzisiejszą i z błędami modernizmu, jak walczył św. Karol z protestantyzmem. Nic dziwnego, że „ewangelikom“ niemieckim nie mogła podobać się treść encykliki (której wierny przekład zaczniemy drukować w najbliższym Nrze Gaz. Kość.), ale nie spodziewaliśmy się, że ona wywoła aż gwałtowną interpelacyę w sejmie pruskim. Oto konserwatyści i narodowo-liberalni posłowie oburzają się na Ojca św. i domagają się od rządu, żeby zaprotestował przeciw niepochlebnym sądom Jego o t. zw. „reformacyi“. Narodowo-liberalni w swojej interpelacyi oświadczają: „Ogłoszona w Osservatore Romano“ nr. 148, encyklika w sprawie Karola Boromeusza zawiera obelgi pod adresem kościoła ewangelickiego, jego reformatorów oraz przychylnych dla reformacyi książąt i ludów. Jakie środki zamierza przedsięwziąć rząd królewski, aby zabezpieczyć spokój wyznaniowy, zagrożony przez ogłoszenie tej encykliki?“

Konserwatyści zaś pytają: „Co zamierza uczynić królewski rząd państwowy, aby za pośrednictwem poselstwa pruskiego przy Watykanie lub na innej drodze wystąpić skutecznie przeciw takiej obrazie kościoła ewangelickiego, jaką zawiera encyklika papieska z dnia 26. maja, narażająca na poważne niebezpieczeństwo spokój wyznaniowy?

Rozprawy jednak nad temi interpelacyami w Sejmie pruskim nie przyczynią się do utwierdzenia tego spokoju.

Najwięcej chodzi protestantom o ustęp, zaczynający się od słów: „In eo dominatu cupiditatum“ etc. (Acta Ap. Sedis Nr. 9 z 26. maja r. b. str. 362). Ojciec św. charakteryzuje w słowach zwięzłych i lapidarnych Lutra i jego towarzyszy (nie wymieniając jednak ich nazwisk) jako ludzi pysznych i rokoszan, jako „nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego“, którzy „ziemskie rzeczy miłują — których Bóg jest brzuch“ (Fil. III., 18—19), którzy z pomocą zepsutych książąt i ludu chcieli zniszczyć powagę Kościoła i to nazywali „instauratio“, a siebie „disciplinae veteris restitutores“. Cóż jednak Papież temu winien, że takim właśnie ludziom kościoły „ewangelickie“ zawdzięczają swoje powstanie? Czyż mógł On dla względów politycznych wbrew prawdzie historycznej w piękniejszem przedstawić świetle owych t. zw. „reformatorów?“ Albo czy rząd i sejm pruski może Mu nakazać milczenie i zechce z tego powodu rozpocząć nową „walkę kulturną?“

Uroczystości na cześć Bł. Jakóba Strepy we Lwowie.

Kult błog. Patrona archidyecezyi lwowskiej wzrasta w ostatnich czasach w sposób widoczny i bardzo pocieszający. 1 go b. m. przełożono jego święte szczątki ze starej, bardzo

niepokaźnej trumienki do nowej, srebrnej, artystycznie wykonanej, którą sprawili XX. kanonicy kapituły lwowskiej obrz. łac. (kosztem 6000 koron). W myśl przepisów kanonicznych zaproszono trzech profesorów medycyny (pp. Kadyja, Obrzuta i Rydygiera) do zbadania kości, przechowywanych w starej trumience i pokazało się, że wszystkie należą do jednego szkieletu i że brakuje tylko niewielu mniejszych. Kości nóg świadczą o pobożności Błogosławionego, bo długie i częste modlitwy na klęczkach spowodowały pewną ich deformacyę, znaną dobrze anatomom. 1-go b. m. wieczorem przeniesiono relikwie w nowej trumnie w uroczystej procesyi do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie przez trzy dni pozostały i gdzie przez te 3 dni odprawiano nabożeństwa i prawiono kazania na cześć Błogosławionego. W niedzielę wreszcie 5-go przeniesiono je napowrót do katedry, gdzie w czasie uroczystej sumy, celebrowanej przez J. E. Najprz. X. Metrop. Dra Bilczewskiego w obecności licznych dygnitarzy świeckich i duchownych (między którymi byli także najwyżsi reprezentanci władz rządowych i krajowych pp. Bobrzyński i marszałek Badeni, kanonicy łacińscy, ruscy i ormiańscy) i ogromnego zastępu wiernych, wygłosił kazanie J. E. X. Arcyb. Teodorowicz, odznaczające się, jak wszystkie mowy tego Księcia Kościoła, bogactwem myśli i stylem bardzo pięknym, wytwornym, wzniosłym. Dostojny Mowca mówił o urzędzie pasterskim Zbawiciela, o Jego Bóstwie, o błędach modernistów, którzy odróżniają niedorzecznie „Chrystusa wiary i Chrystusa historycznego", o rocznicy grunwaldzkiej, do której mógł nawiązać tem łatwiej, że bł. Jakób był, jak wiadomo, przyjacielem i doradcą Jagiełły i Jadwigi, o obrachunku, do jakiego nas wzywa ta rocznica itd.

Nie wątpimy, że wspaniała ta uroczystość przyczyni się do rozszerzenia kultu bł. Jakóba.

Kongres Maryański. Międzynarodowy kongres Maryański, który, jak już donieśliśmy (p. Nr. 6 G. K. z r. b. str. 72), odbędzie się w dniach 18.—22. lipca r. b. w Salcburgu, zapowiada się bardzo pięknie. Kto zamierza uczestniczyć w kongresie, powinien zgłosić się rychło, żeby mógł dostać mieszkanie (przed 1-ym lipca), do Mons. Chr. Perkmann'a, kanonika kapituły (Salzburg. Mozartplatz 9). Informacyi w sprawie mieszkań udzieli X. Józef Kepplinger (Salzburg. Hellbrunnerstrasse 12). Wydaje się cztery rodzaje kart: karty sodalisów (po 1 kor.) uprawniają do udziału we wszystkich zgromadzeniach uroczystych kongresu i sodalisów; karty kongresowe po 1 kor. uprawniają do udziału w zgrom. uroczystych; karty kongresowe po 5 kor. dają nadto prawo do otrzymania książki pamiątkowej kongresu; karty po 10 kor. zapewniają siedzenia numerowane. Kto życzy sobie, żeby mu komitet postarał się o mieszkanie, ma to wyraźnie oświadczyć. — Zgłoszone także 10 referatów w jęz. polskim, których tematy podajemy:

J. X. Włodzimierz Jasiński: *Cześć N. M. P. czynnikiem wychowania młodzieży* i *Zadania obecne sodalicyi Maryańskich w Polsce.*

P. Józef Wyrobek prof. gimn. w Dębicy: *O Wicie Stwoszu i jego arcydziele w kościele Maryackim.*

O. Bernard Kalisz, Franciszkanin: *O czci Matki Bożej Bolesnej w najstarszym klasztorze Franciszkanów w Polsce i o nabożeństwie wrześniowem.*

O. Wilhelm Szymbor, Misyonarz: *O rozszerzeniu medalu cudownego w Polsce.*

P. Józef Winkowski, prefekt sodalicyi akademickiej w Krakowie: *Cześć Maryi prowadzi do czci Eucharystyi.*

Maryan Bartynowski: *Jasnagóra w Częstochowie, jej dzieje i znaczenie w Polsce.*

PP. Karmelitanki: *Cześć N. M. P. w życiu świątobliwej Teresy Marchockiej.*

O. Gerard Kowalski, bibliotekarz opactwa mogilskiego: *Z dziejów czci Maryi u Cystersów w Polsce.*

Nadto obiecali jeszcze referaty: X. Augustyn Błachut kan. reg. later.[1]), hr. M. Teresa Ledóchowska i p. Kazimierz Lubecki, praw i fil. Dr.[2]). *N.*

Polityka kościelna we Włoszech i program Luzzatti'ego. Luzzatti, z końcem kwietnia b. r. przedstawiając Izbie deput. program rządowy, tak wyraził się w kwestyi polityki kościelnej: „Wolność religii, które rozwijają się w granicach państwa zwierzchniczego, poręczyciela najwzględniejszej (?) z gwarancyi konstytucyjnych, oto określenie naszego programu polityczno-kościelnego. Ani prześladowań, przeciwnych wysokiemu zadaniu państwa nowoczesnego, ani niepokojeń sprzecznych z usposobieniem i tradycyami narodu, ale równocześnie wędzidło dla wszelkich uroszczeń, bez poddawania się i bez układów, bo one naruszyłyby tylko czystość ideałów politycznych i czystość sumienia religijnego" (!).

Naturalnie w dyskusyi nad programem rządowym zabrać musieli głos w tej kwestyi katolicy, co też uczynił poseł Meda, w imieniu grupy katolickiej. Oświadczenia jego zwróciły uwagę całej Izby i zostały nader życzliwie przez nią przyjęte, co niezawodnie wpłynęło na dalszą dyskusyę i wywołało następne obszerniejsze oświadczenia i objaśnienia ze strony prezydenta ministrów.

Zanim jednak podamy oświadczenie Medy, wspomnieć musimy o Murri'm, który przed Medą zabrał głos w kwestyi polityki kościelnej, nalegając na rząd, aby śmiało wrócił do programu dawnej prawicy, zaniedbanego od lat 30 pod wpływem „bigoteryi" lub „sceptycyzmu" rządowego. Wzywa on rząd, by się przekonał, co myśli o tem sumienie kraju i nie cofał się wstecz poza gabinet Sonnina. Sceptycyzmowi temu, mówił, należy przeciwstawić ideał, ideał wolności, demokracyi, postępu cywilnego, które to ideały pozwoliły Włochom stanąć narodem. Pragnie on Kościół zdemokratyzować, chce usunąć ów „przywilej ekonomiczno-kościelny", który zdołał się wkraść do państwa i zagraża jego bytowi. Ta pozostałość wieków średnich powinna już nakoniec ustąpić. Państwo ma zachować zwierzchnictwo po nad wszystkiemi stowarzyszeniami, nawet religijnemi, które prawa swoje powinny otrzymywać tylko od państwa. Ci, którzy chcą, aby Kościół istniał i nadal, tak jak dotąd istnieje, powodują się względami na wybory i wpływami politycznymi. Państwo, które urzędowo uznaje Kościół, zarządza jego dobrami, a pozwala mu przemienić się w organizm polityczny i wyborczy, nie osiągnęło jeszcze pełnej wolności cywilnej. Ważna to sprawa, dotykająca duszy i ducha narodu: oto dlaczego idea laicyzmu poprzedzać musi ideę demokratyczną. Kwestye nauczania religijnego, rozwodów itp. są tylko manifestacyami, służącemi do mierzenia tendencyi i sił różnych stronnictw. Główną kwestyą to przedewszystkiem kwestya dóbr kościelnych, do której nareszcie po 30 latach obietnic należałoby przystąpić. Państwo, okazując się neutralnem wobec wszystkich kościołów, rozwiąże problem zgody i poszanowania opinii religijnych. Tego spodziewa się mowca po obecnym przedstawicielu rządu.

Oto treść mowy Murri'ego, jak zawsze mglistej, ale świadczącej, jak daleko może zajść kapłan zbłąkany. Nie zrobiła ona wrażenia prawie żadnego, przerywano ją kilkakrotnie wykrzyknikami, hałasem itd.

Natomiast z wielką uwagą słuchano mowy posła Medy:

„Nie trzeba mieszać, mówił on, Kościoła z organizacyami politycznemi lub ekonomicznemi, które potworzyli katolicy na mocy praw swych niezaprzeczal-

[1]) *Opieka Maryi w zwycięstwach pod Chocimem i Wiedniem.*

[2]) *Cor Mariae — spes mea.*

nych. Organizacye te nie są organami Kościoła, mają zaś prawo istnienia zabezpieczone ustawami, jakakolwiekby była polityka państwa względem Kościoła. Co do programu swego, on i jego przyjaciele będą zawsze za porządkiem, wolnością i sprawiedliwością. Nie troszczą się tyle o formę, jaką którekolwiek ministerstwo zechce określić stosunek państwa do Kościoła; raczej chodzi im o to, aby państwo zapewniło wolność sumienia i zagwarantowało prawo stowarzyszeń religijnych, utrzymało porządek w rodzinach, podniosło działalność wychowawczą w szkołach. Nie wyklucza to wcale pragnienia, by w przyszłości nastąpiło szczęśliwe połączenie się państwa z Kościołem, dla moralnego i ekonomicznego podniesienia narodu i pojednanie tych dwóch potęg, w uznaniu prawdziwego ducha chrześcijańskiego, który wychował rzesze nie sztuką dźwięków, ani kolorów, ale poświęceniem się i duchem ludzkości i prawości. Takie pojęcia moralne i polityczne nie mają nic wspólnego z urojeniami polityczno-religijnemi Murri'ego i nie przeszkodzą katolikom pójść drogą najśmielszych nawet reform, jeśli oświadczenia ministra zabezpieczą punkty wyżej wymienione".

Odpowiedź, jaką Meda otrzymał nazajutrz od prezydenta ministrów, była tylko rozwinięciem zasady podanej w jego programie; ponieważ jednak charakteryzuje ducha, którym obecny rząd chce się kierować względem Kościoła, podajemy ją w wyjątkach. Katolików zadowolić nie mogła, grupa jednak cała, z wyjątkiem Medy, oddała głos zaufania rządowi, nie widząc dotąd wyjścia lepszego.

Prezydent ministrów, odpowiadając na interpelacye w sprawie polityki kościelnej, zbył Murri'ego krótko, oświadczając, że ani Izba, ani on tem bardziej nie ma do tego kompetencyi, żeby pójść tak daleko, jak chce Murri, w rozstrzyganiu kwestyi polityczno-kościelnych i że on nie byłby przyjął prezydentury, gdyby to zadanie spełnić przypadło jemu.

Odpowiedź dla Medy była dłuższą i w wielu punktach wyraźną; oto co powiedział między innemi: „Stają mi na myśli postaci jasne owych wielkich parlamentarzystów, pierwszorzędnych sprawców odkupienia ojczyzny naszej, wieczna chwała stronnictwa liberalno-umiarkowanego, do którego ja należałem i należeć będę aż do ostatniego tchnienia życia mego; duchy wielkie, którzy, począwszy od Cavour'a do Minghetti'ego, od Ricasoli'ego do Selli, od Pisanelli'ego do Bonghi'ego pracowali nad sekularyzacyą państwa, nadali mu charakter zwierzchniczego laicyzmu, odnowili i zatwierdzili wolności religijne, których ostateczny wyraz znalazł swe uwieńczenie w kodeksie karnym Zanardelli'ego, znoszącego na zawsze w artykule I. statutu państwowego rozróżnienie religii panującej od kultów tolerowanych. Obecnie ta kohorta epicka, cały ten legion wielkich, z którymi współpracowałem, których ideami się karmiłem, przedstawia dziś dziedzictwo wszystkich Włochów liberalnych i stanowi niezachwianą wiarę tych wszystkich, co sądzą, że wielkość państwa włoskiego polega na niezależności od wszelkiej sekty i od jakiegokolwiek kościoła.

Kwestyi religijnych nie powinno się roztrząsać w tym parlamencie inaczej, jak tylko ze stanowiska cywilnego.

Sam nawet problem rozwodów, który nam tyle sprawia trudności, nie powinien być nigdy roztrząsany ani w myśl Kościoła ani przeciw niemu, ale jedynie jako kwestya wysoce naukowa, której umiejętności moralne, prawne i społeczne powinny dostarczyć elementów przydatnych do jej rozwiązania.

Stawiając w ten sposób kwestyę, trzymamy się tych idei, któremi kierowali się ojcowie nasi, sekularyzując państwo, wprowadzając cywilne wykazy urodzin, małżeństw i śmierci, odbierając je z rąk kleru. Oni przyjęli nierozerwalność małżeństwa nie dlatego, że tak chciał Kościół, ale dlatego, że idee cywilne i prawodawcze owego czasu pobudziły ich do takiego rozwiązania. Jeśli dziś domaga się społeczeństwo i nauka innego rozwiązania niż przedtem, to znów nie religia, ale nauka prawa cywilnego ma rzecz rozstrzygnąć...

Poseł Meda wspomniał o stowarzyszeniach wyznaniowych kredytu ludowego, kas wiejskich, o związkach współdzielczych i innych, które stronnictwo katolickie przyjęło od nas liberalnych, a potem rozszerzyło, a nawet w niektórych względach ulepszyło. Powiedział też, że pod egidą naszych wolności politycznych i naszych praw handlowych instytucye te mogą zakwitnąć i że one nie mają nic przeciw duchowi publicznemu, jaki znajduje swój wyraz w rządzie i parlamencie. Lecz tu zaznaczyć należy, dokąd pójść można razem, a gdzie konieczność rozdzielić nas musi. Na kongresie banków ludowych w Bolonii w r. 1905, za czasów, gdy powstawały do życia nowe kooperatywne stowarzyszenia wyznaniowe, niektóre umysły wyższe, odznaczające się wielkim patryotyzmem i wielką mądrością, sprzeciwiały się temu, żeby stowarzyszenia zamknięte mogły być pod opieką prawa cywilnego i udział mieć w publicznych instytucyach kredytowych i domagały się, by odmówić stowarzyszeniom wyznaniowym jakiegokolwiek charakteru prawa do registracyi cywilnej i związku z instytutami kredytowymi.

Pod wpływem patryotycznych słów senatora Griffini'ego, weterana walk narodowych (zmarłego przed kilku laty), zgromadzenie już miało się przechylić na stronę tezy nieliberalnej, co uważałem za błąd. Powstałem i broniłem zdania, że odmawiać uznania owym stowarzyszeniom, choćby one czy to dla celów handlu czy kredytu chroniły się pod symbol religijny, sprzeciwiałoby się wolności. Powiedziałem, że probierz naszego systemu liberalnego, cnota nasza polega nietylko na obronie naszych wolności, ale także i wolności naszych przeciwników. Nie powinniśmy być podobnymi do owego wielkiego przedstawiciela teokracyi, który zwykł mówić: gdy liberalni są u władzy, domagam się wolności w imię ich zasad; lecz gdy my rządzimy, nie daję im wolności w imię zasad naszych...

Prosiłem stronnictwo liberalne, aby naprawdę ujęło się za owemi instytucyami zamkniętemi, które w imię wiary rozdzielały dobrodziejstwa kredytu z podwójnym terminem: ziemskim i niebieskim — i pobudzałem je usilnie, aby się zajęło wszędzie rozwijaniem instytucyi kooperatywnych otwartych. Myślą naszą i myślą państwa jest otworzyć je dla wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy wiary...

Ten punkt nas dzieli, panie pośle, w ekonomii i polityce, ponieważ i w jednej i w drugiej religia jest dla nas sprawą i troską sumienia indywidualnego, któremu państwo poręcza swobodę, lecz nie daje kierunku. Hasło nasze: ani poddawać się, ani układać — nie dopuszcza tłumaczenia dwuznacznego; znaczy ono, że my nie możemy się zgodzić na jakiekolwiek wdzieranie się ducha wyznaniowego i kościelnego w dziedzinę akcyi cywilnej państwa.

Atoli broniąc waszych wolności przed atakami zbyt żywych przeciwników, żebyście pod naszym rządem nie cierpieli nigdy ani prześladowań, ani niepokojeń, chcemy, by była broniona i to bez dwuznaczników zwierzchność państwa świeckiego i były bronione wszystkie owe zasady nieograniczonego postępu wiedzy i demokracyi, stanowiące wiarę i dumę państwa włoskiego"!

P. Luzzatti jest dobrym mowcą i zręcznym politykiem; potrafił też pozyskać dla swego programu ogromną większość Izby deputowanych. Ale to jeszcze nie znaczy, że potrafi z tą większością rządzić przez czas dłuższy, że za jego wnioskami będą głosowali zgodnie i konserwatyści i kluby lewicy. Ministerstwa włoskie zmieniają się co kilka miesięcy — więc może i ten nowy gabinet, który będzie miał przeróżne i ogromne trudności do pokonania, będzie wnet musiał ustąpić miejsca innemu.

Z Belgii. Dzień 22 maja rb. znowu zapewnił katolikom belgijskim ster rządów państwowych. Rozporządzają wprawdzie tylko większością 6 głosów (poprzednio mieli 8), lecz wobec rozwiniętej akcyi przeciwnej i licznych list kandydackich katolików dysydenckich — i to zwycięstwem stanowczem nazwać można, zwłaszcza, że w niektórych okręgach liczba głosów katolickich znacznie podskoczyła. Skład nowej Izby jest obecnie następujący: 86 katolików, 45 liberalnych, 34 socyalistów i 1 daenista. *K.*

Odznaczenie dzieła sztuki religijnej. Akademia Umiejętności w Krakowie przy dorocznem udzielaniu nagród imienia Barszczewskiego za najlepsze dzieło malarskie, w Polsce w r. 1909 wykonane, odznaczyła nią prof. J. Mehoffera za witraż „Chrystus".

Dzieło to wykonał znany zaszczytnie krakowski Zakład Witrażów, oszkleń artystycznych i mozaiki szklanej S. G. Żeleńskiego do katedry na Wawelu.

Zjazd katechetów dyecezyi przemyskiej w Samborze [1].

Jakkolwiek zjazd ten (który odbył się 2. maja r. b.) mniej zgromadził uczestników niż dwa poprzednie (w Przemyślu i w Rzeszowie), bo tylko 35, to przecież nowego dostarczył dowodu na to, że duchowieństwo dyec. przemyskiej zajmuje się żywo sprawą nauczania religii i wychowania młodzieży. Obrady toczyły się bardzo poważnie i odnosiły się do spraw doniosłego znaczenia, a mianowicie mówiono główne (według programu) o potrzebnej reformie planów do nauki religii.

Obrady zagaił gorącem przemówieniem delegat dyecezyalny X. Dr. Drozd, uwiadamiając zgromadzonych, że J. E. X. Biskup Dr. Pelczar udzielił zjazdowi swego błogosławieństwa i wyznaczył jako swego delegata X. kanonika Sarnę. X. Sarna, wybrany przewodniczącym, mówił o ateizmie, który rozszerzają w czasach dzisiejszych pisma Haeckla i inne wśród młodzieży, nawet już w szkołach żeńskich. Wyraził życzenie i nadzieję, żeby tą sprawą zajął się najbliższy zjazd katechetów dyecezyi przemyskiej.

X. Kwolek mówił o planie nauki rel. w szkołach ludowych i wydziałowych. Wychowanie religijne zależy od różnych czynników, od rodziny, od wpływów, jakie działają na młodzież itd., a także od sposobu nauczania religii i od planów, dla tego nauczania przepisanych. Nauczanie to powinno być w niższych klasach żywe, barwne, działające na uczucie; w wyższych zaś klasach szkół średnich ma ono więcej przemawiać do rozumu, do przekonania. Religia ma być nietylko »przedmiotem« szkolnym. Katechizm obecnie zaprowadzony w naszych szkołach jest zanadto suchy. Plany nasze cechuje monotonność, brak barwności, rozmaitości, słonecznej jasności. Biblia, katechizm i liturgia są w naszych szkołach wydziałowych całkiem rozdzielone, a przecież one należą do siebie. Trzeba tu uwzględnić prawo kojarzenia się wyobrażeń, ilustrować katechizm biblią, opowiadaniem i uplastyczniać liturgiką. Potrzebne są dwa nowe podręczniki, w ten sposób ułożone, ale koncentrycznie, jeden mniejszy, drugi większy. Na kl. 4-tą szk. wydz. żeń. proponuje Ref. głębszy wykład prawd wiary, na 5-tą naukę obyczajów, na 6-tą hist. kościelną (ale nie według podręcznika X. Dra Jougana, który jest za trudny dla uczennic). W końcu przedkłada Prelegent rezolucye następujące, które po dyskusyi przyjęto:

1. Plany dla nauki religii mają być jednolite w całym kraju.

2. W pierwszej klasie szk. lud. należy uczyć głównych prawd wiary bez katechizmu. W 2-ej klasie powtarzać materyał klasy 1-ej, poczem nastąpi nauka obyczajów na tle biblii i przykładów (bez katechizmu).

3. Od 3-ej kl. szk. lud. do 3-ej wydziałowej (włącznie) uczyć razem biblii, katechizmu i liturgiki na podstawie proponowanych dwóch nowych podręczników.

4. W kl. 4, 5 i 6-ej ma przybrać nauczanie rel. formę więcej naukową.

5. Należy utworzyć komisyę nie ustającą dla reformy planów do nauki religii.

Dyskusya: X. Dr. Gerstmann wyraża życzenie, żeby Referent podał dokładniej, co mają zawierać projektowane przez niego podręczniki.

X. Pilszak sądzi, że podstawą nauki religii ma być zawsze biblia. Broni katechizmu, trzeba bowiem często powtarzać te same prawdy i temi samemi słowami. Ale katechizm salcburski jest najtrudniejszy ze wszystkich, jakie mieliśmy dotąd. Wnosi rezolucyę, żeby Zgromadzenie prosiło o wprowadzenie jakiegoś innego katechizmu (przyjęto).

X. Dr. Tomaka poleca podręcznik Kühn'a.

X. Makowiec mówił o planie nauki rel. w »seminaryach nauczycielskich«. Od czasu, w którym mówił X. Skarbowski na 2-im wiecu katechetów we Lwowie o tym przedmiocie, sprawa nie nie postąpiła naprzód po 13 latach! Obecny jednak plan wymaga koniecznie pewnej zmiany. Na roku przygotowawczym należy uczyć historyi biblijnej, katechizm zaś (razem z liturgiką) rozłożyć na 2 lata (na 1-ym roku: o wierze, nadziei, modlitwie; na 2-im o łasce, o Sakram. św., o moralności). Na 3-im roku: historya kościelna (obecnie trzeba ją przejść całą w 25-ciu godzinach, z których 15 odpada na egzaminowanie!). Na 4-tym r. trzeba dodać 1 godzinę tygodniowo na ćwiczenia praktyczne w nauczaniu religii.

X. Dr. Gerstmann sądzi, że tylko 3-ą lub 4-ą część roku należy przeznaczać na hist. Star. Zakonu.

X. Dr. Tomaka: W seminaryach żeńskich niema roku przygotowawczego, więc dla nich trzeba innego planu. Wnosi, żeby odnieść się w tej sprawie do Zarządu Związku katech. i do Najprz. Ordynaryatów.

X. Pilszak poleca swój »Zarys« na 3-ci rok seminaryum naucz. (przyjęto).

X. Szmuc popiera wnioski X. Makowca.

X. Makowiec sądzi, że w semin. żeńskich możnaby zrezygnować z osobnego nauczania historyi bibl. i tylko uwzględniać ją przy nauce katechizmu.

Przyjęto wnioski X. Makowca i X. Dra Tomaki.

X. Stachyrak mówił o planie dla szkół realnych. Przeciw jakimkolwiek zmianom planu nauki rel. dla szk. średnich przemawiają katecheci starsi, konserwatyści, obawiając się jakiegoś »przewrotu«. Młodsi zaś sądzą, że pewne zmiany są w planie tym potrzebne, a w szczególności, że należałoby uczyć biblii przed katechizmem i wprowadzić apologetykę do klasy najwyższej szkoły średniej. Referent jest za przesunięciem historyi powszechnej do klasy 6-ej szkoły realnej, a etyki do kl. 5-ej. Na kl. 3-ą i 4-ą przeznacza naukę wiary (wraz z liturgiką), a na kl. 1-ą i 2-ą historyę biblijną. Na klasę zaś 7-ą: powtórzenie, rozszerzenie i pogłębienie najważniejszych prawd wiary.

X. Litwin i X. Pechnik oświadczają się za wprowadzeniem apologetyki.

X. Stachyrak: Plan dzisiejszy każe w jednej klasie uczyć dogmatyki ogólnej i szczegółowej, dlatego wypada na jedną godzinę 7½ stronicy z książki X. Sieniatyckiego.

Przyjęto wszystkie jego wnioski.

X. Dr. Eug. Żukowski mówił o planie nauki rel. dla gimnazyów. Zwraca uwagę na potrzebę koncentracyi w nauczaniu; przy nauce zatem religii trzeba uwzględniać także inne przedmioty. Katechizm powinien zawierać pieśni, przykłady. Historyi bibl. St. Zak. należy uczyć podobnie, jak uczy się historyi powszechnej i wybrać z niej 7 »bohaterów«. Abrahama, Jakóba, Eliasza itd. Dla podręcznika hist. Now. Zak. mogłaby być wzorem książka Meschler'a: »Der göttliche Heiland«. Na stopniu wyższym trzeba wykładać więcej naukowo, uwzględniając inne wiadomości uczniów i pewne zagadnienia filozoficzne. Nie chce wprowadzić do szkoły

---

[1] Z powodu nawału innych spraw, o których wypadało nam pisać w G. K. w ostatnich tygodniach, zamieszczamy dopiero dziś to sprawozdanie. Red.

śr. apologetyki, ale chce już w 5-ej klasie mówić o pewności i przytaczać dowody na istnienie Boga okolicznościowo. Uważa za koniecznie potrzebne wydanie jakiejś instrukcyi dla katechetów. Przedkłada następujące rezolucye:

1. Nie należy wdawać się w krytykę planów do nauki religii, ani zmian proponować w tym planie. (Tę rezolucyę odrzucono jednogłośnie).

2. Potrzebne są nowe podręczniki do nauki religii (przyjęto).

3. Potrzebne są wypisy z Ojców Kościoła dla szkół śr. (przyjęto).

4. Potrzebna jest komisya stała dla spraw szkolnych i instrukcya dla katechetów (przyjęto).

X. Pechnik: Pierwsza rezolucya Referenta sprzeciwia się przyjętym rezolucyom X. Stachyraka, więc musimy ją odrzucić. Referent obawia się apologetyki, czy też przesunięcia dogmatyki fundamentalnej z kl. 5-ej do kl. najwyższej (co na jedno wychodzi), a przecież apologetykę wprowadzono już wszędzie, z wyjątkiem Austryi; także Najprz. Episkopat galicyjski zgodził się na jej wprowadzenie do szkół śr. Jest ona konieczną, bo trzeba uczniom na najwyższym stopniu nauki odpowiedzieć na pewne zarzuty przeciw religii, które im już są znane. Trzeba im np. powiedzieć coś o darwinizmie, którego broni świeżo aprobowana dla kl. 6-ej Zoologia Nusbauma. X. Dr. Gerstmann: Faktycznie mamy już apologetykę, ale w kl. 5-ej i w pierwszych tygodniach kl. 6-ej, a nadto musimy przez całe gimnazyum wyższe mówić przygodnie o materyach, które do niej należą.

Po dyskusyi odrzuciło zgromadzenie, jak już powiedzieliśmy, jednogłośnie 1-szą rezolucyę Referenta (który sam nie głosował), uznając tem samem potrzebę zmiany planu w kierunku, wskazanym przez obrońców apologetyki. Dodajemy, że przeciwko niej nikt nie przemawiał z wyjątkiem X. Dra Żukowskiego.

Delegatem dyecezyalnym wybrano ponownie X. Dra Drozda, a jego zastępcą X. Tokarskiego (z Rzeszowa).

W dalszym ciągu obrad poruszono kilka spraw, odnoszących się do wychowania religijnego młodzieży. Mówiono o spowiedzi dobrowolnej uczniów, którą im należy ile możności ułatwiać, o nabożeństwie majowem i różańcowem dla młodzieży, o wydawania dla niej »Żywotów Świętych« po kilka hal. (czem ma się zająć Związek kat.), o zakładaniu bibliotek chrześcijańskich.

X. Litwin zachęcił do popierania »Dwutygodnika katechetycznego« (zgodzono się).

X. Gaweł mówił o wynagrodzeniu za naukę religii, żądając, żeby liczono katechetom także czas, którego potrzebują na jazdę do szkół oddalonych od ich miejsca stałego pobytu (zgodzono się).

X. Ostromirski zwrócił uwagę na nadmierną liczbę nauczycieli żydowskich w szkołach galicyjskich. I tak w Borysławiu jest w szkołach męskich na 16 nauczycieli sześciu żydów, a w szk. żeńskich jest na osiemnaście nauczycielek tylko sześć katoliczek. Do niedawna mówiły żydówki pacierz z uczennicami i prowadziły je do kościoła![1]) W szkołach męskich jest połowa mniej więcej dzieci katolickich, a w żeńskich przeważa liczba dzieci żydowskich. Przyjęto jednogłośnie wniosek tegoż mowcy: »Zjazd zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich Najprz. Ordynaryatów, żeby raczyły postarać się o usunięcie nadmiaru sił nauczycielskich żydowskich w Borysławiu«[2]).

X. P.

[1]) Wobec takich prawdziwie skandalicznych stosunków mówi się jeszcze w Sejmie o religijno-moralnem, katolickiem wychowaniu młodzieży w szkołach galicyjskich! Dop. sprawozdawcy.

[2]) Nie chodzi tu jednak o sam Borysław ani o zmniejszenie tylko liczby nauczycieli żydowskich, ale musimy oczywiście dążyć do zupełnego pozbycia się ich ze szkół, do których uczęszcza młodzież katolicka. Dop. sprawozdawcy.

Ze Związku katechetów.

Koło Katechetów w Tarnowie jest zorganizowane w następujący sposób: Prezes X. Franciszek Pałka, Wiceprezes X. Adam Frączkiewicz, Skarbnik X. Józef Kaliciński, Sekretarz X. Dr. Stanisław Wróbel. Delegatem do Komisyi pedagogicznej Związku Kat. wybrano X. Józefa Wątorka. Wkładkę roczną (2 kor.) dla Związku Kat złożyli (za r. b.) XX. Gadowski, Kaliciński, Sulma, Wątorek, Dr. Wiślicki, Dr. Wróbel (Tarnów), Gaweł, Litwin (Jarosław), Toczek (Drohobycz). Koło krakowskie przesłało 30 koron.

Bibliografia.

Dr. Seb. Reinstadler: *„Elementa philosophiae scholasticae“*. Dwa tomy. Wyd. czwarte, przejrzane przez autora. Str. XXVII † 482. XVIII † 467. Fryburg. Herder. Cena całego dzieła: 7·20 K., opr. 8.88 K.

Dobrze to świadczy o użyteczności tego kompendyum, że pojawiło się już w 4-em wydaniu, w którem znajdujemy pewne dodatki i zmiany. I tak dodał autor w rozdziałach poświęconych logice i psychologii kilka uwag odnoszących się do pedagogiki (str. 11, 43, 44, 76 1-go tomu). W ustępie, zbijającym krytycyzm, opuścił niektóre zdania a inne dodał (str. 146 i i 147). O idealizmie mówi obszerniej (str. 174—182) i t. d. Dużo cytatów niemieckich przełożył na język łaciński lub francuski.

Kompendyum to poucza w formie bardzo zwięzłej o wszystkich ważniejszych zagadnieniach logiki, krytyki, ontologii, kosmologii (tom 1), antropologii, teologii naturalnej i etyki (tom 2). Autor uwzględnia prace najnowsze; dużo np. korzysta z Mercier'a; na str. 64 tomu 2-go mówi o hipotezie Wasmann'a i t. d. Podręcznik ten wprowadzono już w wielu seminaryach i uniwersytetach (także we Lwowie), uznając go za lepszy od innych tej treści. *P.*

Adolf von Doss S. J. *„Gedanken und Ratschläge, gebildeten Jünglingen zur Beherzigung“*. Wydanie osiemnaste. Str. XX i 560 w 12 ce. Fryburg i Wiedeń 1910. Herder. Cena 2·88 K. opr. 4·32 K. i więcej.

Już sama liczba wydań, których doczekała się ta książka wielkiego przyjaciela młodzieży, śp. O. Doss'a, świadczy o jej wartości. Zawiera ona 172 rozmyślań, podzielonych na 4 księgi, zatytułowane: »Umkehr« »Befestigung«, »Fortschritt«, »Vollendung«. Autor chce nawracać młodzieńców zbłąkanych na drogę cnoty, uzbroić ich przeciw ponętom świata i burzom namiętności i zaprowadzić na najwyższy stopień doskonałości chrześcijańskiej. Krótko a dobrze mówi o kapłaństwie i powołaniu do stanu duchownego (str. 443 do 451). Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, gdyby ktoś podobną książkę napisał i dla młodzieży polskiej. Dużo dobrych myśli i cytatów z Pisma św. znajdą tu także katecheci i kaznodzieje. *P.*

Jeszcze dekret „Ne temere a jura stolae“[1]).

Na podniesione przeciwko mojemu artykułowi przez X. Dra Zegarlińskiego zarzuty szczegółowo odpowiadać, a tem bardziej wdawać się w ich krytyczną ocenę uważam za rzecz zbyteczną. Są to rzeczy sporne, co do których możnaby wiele przytaczać dowodów pro i contra: to zaś byłoby bezcelową polemiką, dla której według mego zdania łamy »Gaz Kośc.« nie są przeznaczone. Celem moim nie była polemika, lecz chciałem wykazać, że i zdanie X. Noldina opiera się na pewnych podstawach. Nieomylności nie przypisywałem sobie wcale, ani też nie miałem zamiaru wal-

[1]) Por. Nr. 15 i 16 Gaz. Kośc. z r. b. Dla braku miejsca mogliśmy tę odpowiedź, otrzymaną przed kilku tygodniami, dopiero w tym Nrze wydrukować. Dop. red.

czyć »pro domo sua« a tem mniej naruszać »cudzych interesów«, jak mię o to posądzać się zdaje X. Zegarliński. Postępowałem i postępuję w myśl zasady: »In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Jak się zaś zapatruję na poruszoną kwestyę, przedstawię tu w krótkości:

Jura stolae z reguły ogólnej należą się proboszczowi. Ani na myśl mi nie przyszło podawać tych praw we wątpliwość, a tem mniej naruszać ich. Każda jednak reguła ma pewne wyjątki i ograniczenia. Takim wyjątkiem jest wypadek, kiedy proboszcz sam osobiście nie spełnia czynności, cuius ratione emolumenta, stolae penduntur, lecz czynność tę spełnia inny kapłan, nie obowiązany do zastępowania proboszcza. Do kogo wtedy należą »emolumenta stolae«?

Mówiąc o czynności duchownej, za którą przysługuje prawo pobierania pewnego wynagrodzenia, rozumiem przez to »laborem rei spirituali adnexum, qui pretio temporali aestimari potest« a to jest czemś całkiem różnem od symonii, o której mówi X. Zegarliński.

Proboszcz ma prawo do wynagrodzenia w naszym wypadku: za protokół przedślubny, zapowiedzi, pisanie delegacyi itd. Na podstawie przyjętego u nas zwyczaju może proboszcz żądać t. zw. taksy, jeśli ślub ma być gdzieindziej. Ograniczam zatem kwestyę do samej tylko należytości za udzielenie ślubu i pytam: czy należy ona do proboszcza, czyli też ma do niej prawo kapłan, dający ślub?

X. Zegarliński przyznaje prawo do powyższego wynagrodzenia najpierw tylko proboszczowi właściwemu, a potem i proboszczowi dającemu ślub; żadną zaś miarą nie chce tego prawa przyznać innemu kapłanowi, który nie jest proboszczem. Ten może jedynie przyjąć dobrowolną ofiarę, jałmużnę, jeżeli naturalnie osoby odnośne nie zechcą »sobie postąpić nieładnie« i nie nie ofiarować.

Zakonnicy i księża delegowani »nie mają ścisłego prawa do takiego żądania (wynagrodzenia) a tem mniej do iura stolae«. Odważam się jednak wystąpić ze zdaniem przeciwnem, jakkolwiek wiem z góry, że ono nie znajdzie u wielu dobrego przyjęcia.

Przyznając proboszczowi wszelkie powyżej wymienione należytości, twierdzę, że do należytości za udzielenie ślubu ma prawo ten, kto ślubu udziela. Jeżeli proboszcz udzielający ślubu, jak sam X. Zegarliński przyznaje, ma prawo do iura stolae od tych, których proboszczem nie jest, to na podstawie jakiego tytułu? Nie tytułem utrzymania i uznania władzy, gdyż on nie jest ich proboszczem, a zatem oni nie mają obowiązku przyczyniać się do jego utrzymania i uznawać jego władzy. A więc pozostaje tytuł spełnienia czynności duchownej, do której prawo zwyczajowe przywiązało pewne wynagrodzenie. To staje się tem jaśniejszem, jeżeli proboszcz daje ślub na obcem terytoryum, rozumie się — za wiedzą i pozwoleniem właściwego proboszcza.

Dlaczegoż inny kapłan, gdy spełnia tę samą czynność, nie ma prawa do żądania wynagrodzenia? — Czy dlatego, że nie ma tytułu proboszcza, lecz profesora lub katechety? Nie mogę się również zgodzić na to, by kapłanowi delegowanemu przyznawano jedynie ofiarę, jałmużnę. Kto ponosi trud, ten ma ścisłe prawo do wynagrodzenia za trud poniesiony, chyba, że się tego prawa dobrowolnie zrzeknie, podejmując trud bezinteresownie. A więc kapłan delegowany ma ścisłe prawo do żądania wynagrodzenia, a nie tylko do jałmuzny.

Praktyka dotychczasowa zawsze była taką, że od osób, które życzyły sobie brać ślub w obcym kościele, proboszcz właściwy na podstawie zwyczaju pobierał t. zw. taksę, a wynagrodzenie za ślub pobierał rektor tego kościoła, w którym się ślub odbywał. I słusznie! Bo dlaczegoż miał ślub za darmo dawać? I nikt tego nie nazywał bezprawiem.

Ponieważ prawa do tego wynagrodzenia nabywa kapłan wówczas, »cum in favorem alicuius *stola utitur*« — można je nazwać ius stolae. Jeżeli jednak komuś nazwa ta zdaje się być nieodpowiednią — można ją zastąpić inną. Mnie chodzi o rzecz samą, a nie o nazwę.

X. Zegarliński czuje się pokrzywdzony tem, że jego wyrażenie się o zdaniu X. Noldina w moim artykule brzmi: »sprzeciwia się zwyczajowi u nas przyjętemu«, podczas gdy on to zdanie uważał i uważa »za niezgodne z ogólnem zapatrywaniem prawników i moralistów na iura stolae«. Ale niechże X. Zegarliński przeczyta raz jeszcze początek swego pierwszego artykułu, a zobaczy, że niema tam mowy o ogólnem zapatrywaniu prawników i moralistów, lecz: »Zwyczaj ten nie zawiera w sobie... Przeciw temu jednak zwyczajowi zdaje się występować...« Ponieważ zwyczaj ten nie jest powszechnym, jak to X. Zegarliński sam przyznaje, dla tego, by uniknąć nieporozumienia i zarzutu nieścisłości, ograniczyłem kwestyę do tego zwyczaju, jaki u nas panuje.

Słowa: »czy kapłanowi dającemu ślub« nie są tylko moim dodatkiem, jak sądzi X. Zegarliński, lecz całe odnośne zdanie jest mojem, a nie przytoczeniem słów Paliwody, dlatego nie umieściłem go w cudzysłowie. Na dowód pierwszej części zdania, odwołałem się na tekst Paliwody (str. 450), a tylko odnośnik [2]) przez pomyłkę druku został położony na końcu zdania. Pozostała część zdania: »czy kapłanowi dającemu ślub« nie potrzebuje wcale dowodu, gdyż jest to faktem znanym każdemu, komu praktyka pasterska nie jest *terra ignota*, że i kapłani nie proboszczowie, tak zakonni jak i świeccy pobierają pewne wynagrodzenie za udzielenie ślubu. I nikt dotychczas nie dopatrywał się w tem symonii.

Każda dysputa przeprowadzona porządnie musi wyjść z określenia rzeczy, o której się dysputuje. Dlatego podałem definicyę, co to są iura stolae, a nie w tej myśli »jak gdyby dopiero dysputować należało nad tem, czem one są i komu się należą«.

Przytoczona przez X. Zegarlińskiego definicya z Veringa co do istoty nie różni się niczem od definicyi, podanej przezemnie z Aichnera.

Inne zarzuty pomijam — po części dlatego, że są extra quaestionem — drugie zaś dlatego, że wymagałyby obszerniejszej dyskusyi — dla której nie tu miejsce.

Przytoczę raczej rozporządzenie Konsystorza warszawskiego w tej sprawie wydane dnia 14 go grudnia 1908 roku. Może ono przyczyni się do wyjaśnienia kwestyi i poparcia mojego zapatrywania.

»Quod spectat ad sic dicta iura stolae inter varias ecclesias, sequens praedictorum pecuniarum emolumentorum statuitur distributio, statim quoque in praxim introducenda et ad amussim servanda:

1. Solus curatus sive rector ecclesiae, *in qua matrimonium est benedicendum, rem pecuniariam cum partibus componit*, semper habita prae oculis ratione molestiarum temporis atque partium conditione, ne huius rei causa clamores quaerimoniaeque emergant, atque adhibita ante omnia persuasione, ut partes in ecclesia domicilii sponsae nuptiis copulari acquiescant.

2. Ex pecunia *hoc titulo* percepta parochus sive rector ecclesiae, ubi matrimonium est contractum, remittere omnino tenetur, nihil sub quovis praetextu detruncando, unam sextam partem totius a partibus oblatae summae parocho sponsae, qui tali parte, *pro ratione navatae operae, in componendo negotio usque ad actum conscribendum inclusive*, sufficienter remuneratus, *nullam ulteriorem solutionem a partibus exigere poterit*, nisi pro bannorum proclamatione vel eleemosinam pro indulto aut dispensatione secundum conditionem partium.

3. Parochus autem vel rector loci matrimonii initi, si *ipse in aliqua ecclesia filiali sui territorii matrimonium benedixit, a rectore* huius ecclesiae (nullatenus vero a partibus) *ius* habet exposcendi et percipiendi summam 5. rubelorum, *si autem* solummodo *dat* supramemoratam *in scriptis* facultatem *ad validam matrimonii a rectore huius ecclesiae vel alio determinato sacerdote benedictionem*, ab eodem rectore 3. rubelos obtinet«.

Postanowienia te zostały wywołane dekretem »Ne temere«, a widzimy z nich, jak Konsystorz warszawski zrozumiał odnośne słowa dekretu. Jak zaś rozumie go X. Noldin — okazują jego własne słowa, które w poruszonej kwestyi pisze do mnie w liście z d. 19. kwietnia r. b.: »R. Paternitas Tua adamussim exprimit sententiam meam de iure in emolumenta stolae in casu, de quo agitur. Nec aliter de hac re iudicant commentatores reliqui decreti »Ne temere«...

O. G. Junik Z. K.
św. teol. lektor, prof. prawa kanon.

Rekolekcye.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się w czerwcu rekolekcye dla kapłanów w dwóch seryach, a mianowicie od 13—17 i od 20—24 czerwca. Zgłoszenia pod adresem: X. superior Domu rekolekcyjnego, Lwów, ul. Dunin-Borkowskich 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: na probostwo w Fürstenthalu X. Stanisław Wołoszczak tamtejszy administrator, na probostwo w Chomiakówce X. Józef Harra, ekspozyt w Sarnkach Dolnych.

Odznaczony expositorio canonicali X. Józef Domański, katecheta seminaryum nauczycielskiego męskiego w Zaleszczykach.

Przeniesieni: X. Ignacy Lazarewicz ekspozyt z Machnówka do Sarnek Dolnych, X. Jan Więcław administrator z Chomiakówki do Kozłowa jako kooperator.

Konkursy: na probostwa w Niemirowie i w Łosiaczu, tudzież na 2 posady wikaryuszów kościoła katedralnego z terminem do 30. czerwca, na probostwo w Koropcu z terminem do 31. lipca b. r.

Zmarli: X. Władysław Jachimowski, jubilat, proboszcz w Koropcu, b. dziekan buczacki, honor. assesor Konsystorza metropol. w 84. roku życia, a 61. kapłaństwa, X. Leonard Piotrowski, jubilat, kapelan zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, w 75 roku życia, a 51 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Najprzew. X. Biskup-Sufragan Fischer wyjedzie na wizytacyę 15. czerwca do Siennowa, 16. do Pantalowic, 18. do Kańczugi, 20. do Monasterza, 21. do Ostrowa, 22. do Gaci, 23. do Markowej, 25. do Sieteszy, 27. do Hussowa, 28. do Handzlówki. Dnia 30. czerwca wieczór wróci do Przemyśla.

Prezentę otrzymali: X. Antoni Marcinek na probostwo w Porażu, X. Michał Syzdek na probostwo w Żurowej.

Nowe wydanie dogmatyki.

(Podręcznik szkolny).

Wyszło już z druku drugie wydanie mojego podręcznika dogmatyki szczegółowej. Główny skład: Księgarnia Gubrynowicza we Lwowie.

Dziękuję niniejszem wszystkim P. T. ks. Katechetom, którzy na moją odezwę w Gaz. Kość. Nr. 50. r. z. pospieszyli z cennemi uwagami, mającemi na oku ulepszenie mego podręcznika. Szczególną podziękę składam Kołu Katechetów lwowskich za rzeczowe, szczegółowe i trafne, bo na doświadczeniu oparte wskazówki. Odpowiednio do nadesłanych mi łaskawie uwag poczyniłem w nowem wydaniu zmiany tak pod względem treści jak i formy.

X. Dr. M. Sieniatycki
Prof. Uniw. Jagiell.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, Piekarska 32.